

Zła pointa. Tuwim od Skamandrytów do socrealizmu. Rozmowa z Aleksandrem Nawareckim

Wiadomo dziś, że apolityczność też jest polityczna, ale Tuwim długo wierny był temu szlachetnemu złudzeniu. Jeśli wyznawał pacyfizm, to z moralnego odruchu, nie z kalkulacji... Dopiero w PRL-u pisząc „Jamby polityczne” przedstawił się jako „Poeta – bardzo polityczny” – mówi Aleksander Nawarecki w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Koniec Tuwima”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Istnieje popularny obraz Skamandrytów: poetów z bohemy siedzących w „Małej Ziemiańskiej” przy ul. Mazowieckiej. Czy Skamandryci tworzyli spójne środowisko intelektualne?

Aleksander Nawarecki: Właśnie, widzimy ich w blasku „bohemy”, tymczasem nie od razu wspięli się na to słynne kawiarniane „półpiętro”. W 1916 roku trwała jeszcze wojna, a oni byli studentami piszącymi wiersze. Na uniwersytet i do stolicy ściągą młodzi z prowincji, niektórzy mieli daleko – Iwaszkiewicz spod Kijowa, Wierzyński z Sambora, Tuwim z Łodzi, zaś warszawiacy, Słonimski i Lechoń też sytuowali się jakby „niżej” czy „obok” polskiego Parnasu. Pierwszy z racji żydowskich korzeni, drugi – tatarskich. Łączyła ich

bieda, a zarazem niosła energia kraju odzyskującego niepodległość; Iwaszkiewicz i Lechoń trafili w końcu do dyplomacji, a Tuwim świetnie zarabiał...

Skamandryci byli karierowiczami?

Mnie przychodzi na myśl dzisiejsze, niesłusznie obraźliwe słowo – „słoiiki”. Przybysze, którzy znakomicie wrastają w wielkie miasto. Ciężko pracują, uczą się, ale też potrafią się bawić, nawet zaszaleć... Dla Skamandrytów to było jak gra – od pisania wierszy do redagowania własnych czasopism; interesowali się także kinem, czy sportem, jak Wierzyński, ciągnęło ich do mediów i świata rozrywki – tu widzieli przyszłość. To były nowoczesne kariery, a oni mieli predyspozycje – dowcipni, inteligentni, ironiczni, błyskotliwi i na dodatek przystojni. Pamiętajmy, że to była grupa z „młodych” klas społecznych, pochodzili przeważnie z rodzin urzędniczych czy nauczycielskich; mieszczenie zastępują ziemian, inteligencja – ludzi ze szlacheckimi rodowodami. To nowość w polskiej kulturze literackiej.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Jakie inspiracje intelektualne ich łączyły?

Jak wiadomo, nie mieli – bo mieć nie chcieli - odrębnego programu ideowego czy artystycznego. Byli szeroko odczytani – podziwiali poezję francuską i rosyjską, Rimbauda, Błoka, Majakowskiego, włoskich

futurystów. Podobał im się Mann (esencja mieszczańskiej), Conrad, Żeromski, Wyspiański... Znamienne, że nie wstydziło się lektur młodzieżowych, powieści indiańskich, science fiction (Słonimski nawet naśladował Herberta Wellsa), ich otwarcie na popkulturę jest świeże i odważne. A z drugiej strony, znali na pamięć romantyków, wielbili ich, cytowali na okrągło, co słyhać nawet w słynnej deklaracji – „zrzucam z ramion płaszcz Konrada”. Mogę sobie wyobrazić taką podróż w czasie: oto czwórka narodowych wieszczów zajmuje stolik w „Małej Ziemiańskiej” i próbuje cieszyć się z wolnej Polski, zachłystując codziennością – zamiast *Ballad i romansów* mamy teraz *Wiosnę i wino*. Tu widzę podstawowy powód sukcesu Skamandrytów: ich więź z romantyzmem – z językiem, wersyfikacją, tematami, obsesjami, symbolami. Wraz z upływem czasu, bliżej wojny, sięgali nawet po tradycyjne toposy romantyczne, a *Kwiaty Polskie* Tuwima, to przecież stylizacja, jakby *Pan Tadeusz* zmieszany z *Beniowskim*.

Chciałbym przejść do samego Tuwima. On był twórcą, który potrafił łączyć wysoką poetykę, jak i sztukę uliczną, popularną. Jak korespondowały z jego osobą jego wybory estetyczne?

Być może to jest w ogóle najciekawsze w Tuwimie – a na pewno tłumaczące niezwykłą popularność. Jego teksty śpiewała Hanka Ordonówna, po wiersze sięgała potem Demarczyk, Niemen, dobrze brzmiały w stylu punk-rocka, były rapowane i sprawdzały się przy ognisku, w turystycznych klimatach. Sądzę, że Tuwim jest nadal atrakcyjny dla tych, którzy śpiewają... Flirt z kabaretem „dla kasy”? Raczej gra o nieśmiertelność! „Pieśń ujdzie cało” – za taki sukces Mickiewicz dałby sobie rękę uciąć; a jeśli pytał retorycznie – „Czym jest poezja liryczna bez liry?” – to wiadomo, że Julek miał lirę.

Dlatego też ważna jest literatura dla dzieci. Musi brzmieć! Dlatego nadal jest wznawiana i kupowana w niezliczonych nakładach. Jakby się zastanowić, które dzieło literackie łączy dzisiaj Polaków – wtedy się okaże, że... *Lokomotywa!* Tuwim w dzieciństwie uczył nas uroków polszczyzny. A uczył skutecznie, bo bawił i czarował. Wszystkich, a zwłaszcza poetów, także dzisiejszych, nawet awangardowych, z lingwistami na czele, dlatego autorowi *Ptasiego radia* i *Słonia Trąbalskiego* powinni lampkę zapalić.

Chciałbym zapytać o sympatie polityczne Tuwima, które też wpływały na nacechowanie jego kariery poetyckiej. Jak to się stało, że przeszedł od pozycji sanacyjnych do prosowieckich?

Mówiłem już o skamandryckiej „programofobii”, mieli też „fobię” na politykę, marzyli, przynajmniej na początku, o zachowaniu dystansu. Owszem, Tuwim znał Wieniawę i Iłłakowiczównę (dawną sekretarkę Piłsudskiego), miał zatem związki z sanacją – ale to relacje towarzyskie. Jakoś naturalne dla liberalnego kręgu „Wiadomości Literackich”, trudno zresztą żeby ofiara antysemitycznych ataków prasy endeckiej sympatyzowała z narodową demokracją. Lecz nie ma sensu robić z niego ideologa sanacji, tym bardziej, że pisywał antysanacyjne satyry, a wierszem *Do prostego człowieka* zrobił kłopot swojemu środowisku. Najważniejszy na tym polu jest *Bal w operze* – moim zdaniem to jego największe osiągnięcie – genialna manifestacja wstrętu do polityki, upolitycznienia życia, ideologii, partyjniactwa... Kolory partii nie są ważne.

Wiadomo dziś, że apolityczność też jest polityczna, ale Tuwim długo wierny był temu szlachetnemu złudzeniu. Jeśli wyznawał pacyfizm, to z moralnego odruchu, nie z kalkulacji... Dopiero w PRL-u pisząc „Jamby polityczne” przedstawił się jako „Poeta – bardzo polityczny”, co pachnie zdradą, zresztą surowo ukaraną, bo 12 (ledwie tuzin!) opublikowanych wtedy wierszy, to zupełna porażka. Tylko wiersz *Do narodu radzieckiego* brzmi skandalicznie, jawnie stalinowsko, natomiast reszta – niemrawo albo banalnie, ale ich „socrealizm” nie jest oczywisty. W rękopisie zostawił jeszcze kilkanaście liryków, przeważnie niedokończonych, które brzmią jak jęk albo skowyt, czasem agonalny, czasem religijny.

I to prowadzi do kolejnego pytania o jego spór z kolegami ze Skamandra. Mam na myśli szczególnie konfrontację z Janem Lechoniem. Czy wybory polityczne były powiązane z zagadnieniami estetyki? Czy to był spór o estetykę?

W roku 1942 Tuwim napisał do Lechonia, że „trzeba pokazać ostry profil”. Chodziło o relację ze Związkiem Sowieckim, z którym wyraźnie teraz sympatyzował; było to zgodnie z linią aliantów, ale nie z rządem londyńskim, środowiskiem nowojorskim i kolegami-Skamandrytami. Taki zwrot, po Katyniu, Lechoń uważał za szaleństwo i powód do zerwania z przyjacielem. Ale strasznie cierpiał z tego powodu, śnił o tym, ciągle rozważał...

Czy konwersja Tuwima na idee socrealistyczne była szczera? Czy bez tej wielkiej maszyny kulturowej PRL-u Tuwim byłby tak głęboko zakorzeniony w naszym języku?

Już w 1939 roku był w złym stanie, ledwie przeżył operację, miał nawrót depresji, niezliczone lęki i kompleksy, choćby silny lęk wysokości albo wstyd związany ze znamieniem na twarzy, doskwierała mu bezduszność, ale do rangi symbolu urasta agorafobia – nie wychodził z mieszkania! Wojna, tułaczka, straszna śmierć matki i powracające ataki antysemitki pogłębiły jego fatalne samopoczucie. Chciał za wszelką cenę wrócić do domu, do Warszawy, do Polski, bez której – dosłownie – nie potrafił żyć, trzeba o tym pamiętać. Córka wspomina, że angielski był dla niego obcym językiem i światem, jego ojczyzną była przecież polszczyzna. Dramatycznie wyobcowany, równocześnie czuł bliskość z rosyjską kulturą, literaturą i które znał i cenił od dzieciństwa, co przesłaniało mu straszną prawdę o Sowietach. Szczególnie przekonywała go obietnica, że komuniści zbudują Polskę, z której zniknie antysemityzm. No i zawsze brał stronę biednych i pokrzywdzonych, wstydził się swojego bogactwa, więc z „lewicą” powinno mu być drodziej... A jednak, już na zdjęciach „powitalnych”, sfotografowany obok tryumfalnie uśmiechniętego Borejszy wygląda jak widmo, żywy trup. Trafił do „złotej klatki”. Miał willę, kierowcę, obwożono go niby żywą reklamę nowego ładu, jak kukłę... Jego wiersz z 1953 roku pt. *Hołdy* zaczyna się od słów „a co to za makabryczna kolejka...”, więc nie smakowała mu ta sława. Nie musiał nic mówić ani pisać, próbował, ale nie potrafił kłamać, więc de facto przestał być poetą. Dla mnie najlepszym wyjaśnieniem sytuacji jest jego ostatni przedwojenny, arcydzielny, a zarazem proroczy wiersz pt. *Mucha*. To studium depresji i umierania – przedstawia osamotnionego melancholika i agonię muchy na lepie. Zdaje się, że autor odgaduje swą przyszłość w losie muchy, która kona unieruchomiona w słodkawej truciźnie.

Rozmawiał Karol Grabias.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego